



Adam Cebula „Ósme przykazanie na rok 2019”

Adam Cebula



Foto: pexels.com

Dawno temu wyczytałem, czemuż to poważny czytelnik nie sięga po fantastykę naukową. Musiało to być już wtedy, gdy na literackim firmamencie jasno lśniła gwiazda Stanisława Lema, lecz mieliśmy jeszcze silny podział na literaturę poważną i śmieszłą, którą zajmowali się najmniej wyrobieni czytelnicy. Czyli to SF.

Dlaczego SF jest niegodna czytania? Bo zajmuje się pozbawionymi emocji maszynami.

Było, minęło. Dawno wybiłem sobie z głowy to, że fantastyka naukowa ma się zajmować przyszłością. Przewidywanie jest bardzo trudne, szczególnie jeśli idzie o przyszłość. Miał to powiedzieć Niels Bohr. Więc lepiej dać sobie z tym spokój. Fantastyka jest tak naprawdę szczególnym sposobem na opisywanie teraźniejszości. Wiele razy pisałem: to widok na wydarzenia z loży inżynierów i przedstawicieli nauk ścisłych.

W dziełach humanistów ponoć najszlachetniejsze, najwartościowsze jest to, że w centrum stoi człowiek. Ale współczesny świat zasadza się na technologii. Współczesny, licząc najmniej od kilku tysięcy lat, a może nawet od zarania gatunku ludzkiego. To umiejętność panowania nad ogniem dała niedostępne do tej pory źródła pożywienia, umiejętność łupania kamienia dała ostrza, dzięki którym można było polować na wielkie zwierzęta, a potem je ćwiartować.

Patrzenie na świat poprzez technologię jest bezduszne, pozbawione tych emocji, jakie niesie ze sobą zestrzelanie dusz w jedno ognisko i mierzenia sił na zamiary. Lecz jest skuteczne.

Pomysł, by do zagadnień typowo - zdawałoby - się humanistycznych zastosować metody nauk ścisłych, jest pewnie wyjątkowo niepokojący. Zapewne dehumanizacja takich dziedzin wiedzy jak etyka to najczarniejszy ze scenariuszy, jaki może się przyśnić wrażliwym ludziom. A jednak, jak mi się widzi, bez tego nie da się wydobyć nauk ze szkód, jakie nas co rusz spotykają.

Pisałem już tym w tekście „Paktów nie dotrzymywać”. Rzecz się sprowadza do tego, że w technologii zarządzania społeczeństwem - albo (bardziej dosadnie) trzymania plemienia w kupie - są wynalazki, które wyznaczają epoki rozwoju cywilizacji, jak epoka brązu czy żelaza. Takim wynalazkiem jest zasada proporcjonalności kary. Czyli oko za oko, a nie wyrżnięcie całej wioski. Taką zasadą jest

„paktów dotrzymywać”.

Humanisci zwykle przekonują nas, że najważniejszy, ba, jedyny ważny wymiar zasad jest w etyce. Tymczasem chłodne zastanowienie wiedzie nas do odkrycia, że górnio brzmiące przykazania służą głównie powodzeniu plemienia.

Szlachetne utrzymanie żądz zemsty na wodzy przerywa wyniszczające (często całe kraje) właśnie trwające przez pokolenia. Szlachetne dotrzymywanie umowy ze słabszym, jakim była np. Polska napadnięta w 1939 roku, daje wiarygodność na przyszłość. Bez zasady „paktów dotrzymywać” diabli biorą porządek tego świata.

Kariere robi dziś sformułowanie „mowa nienawiści”. Zauważmy, że jest to coś, czego nie da się ująć w kategoriach obiektywnych. Nie sposób postawić kreskę, do której można o kimś mówić „lewak”, czy „seksistowski szowinista”, i będzie to dozwolonym wyrażaniem opinii. Nie ma jak wyznaczyć miejsca, od którego trzeba interweniować, bo opinia zamienia się w szerzenie nienawiści. Gdzie jest wolność słowa, a gdzie – kolejne modne słówko – hejt? Nie wiemy koniec końców, kto mowy nienawiści się dopuszcza, gdzie są te granice, których nie wolno przekroczyć. Bo to kategoria apelująca wyłącznie do uczuć. Te zaś nie poddają się żadnym miarom, są różne dla każdego i nie wiemy nawet, że gdy jakieś wartości im przypisujemy, nie sposób dowieść, że są właściwe.

Czy główną nauką po zamordowaniu prezydenta Adamowicza jest uznanie niszczącej siły mowy nienawiści? Doprawdy? Jak widać z przeróżnych wypowiedzi, jest to stwierdzenie, powiedzmy tak: nieoperacyjne. Czyli że po jego wypowiedzeniu nie wiemy, co dalej robić. Obserwacja, której może dokonać ktoś rozumiejący jedynie działanie tłoków i przekładni. A jednak...

Ktoś pisze że tiwi ponosi odpowiedzialność za podkreślenie nastrojów, tiwi nazywa to mową nienawiści. Jak wyplątać wolność słowa z nakazu stosowania języka miłości? Czy wolno złodzieja nazywać złodziejem, a kłamcę kłamcą? Oto, na czym polega nieoperacyjność.

Próżno szukać w dawniejszych tekstach sformułowania „mowa nienawiści”. To współczesny wynalazek. Prawdopodobnie warty tyle, ile smartwatch, można się nim pobawić, ale do niczego nie służy. Kolejne odkrycie bezdusznego miłośnika mechanizmów. Jest w naszym otoczeniu mnóstwo przedmiotów, które są jedynie kuglarskimi sztuczkami. One tylko udają czy to przydatność, czy to zaawansowanie technologiczne.

To prawda, że złość, wściekłość, nienawiść napędzają nieszczęścia. Generalnie jest źle, gdy ludzie kierują jakimikolwiek emocjami na tyle silnymi, że wyłączają rozum. Ślepa miłość jest także niebezpieczna, nie ma sensu dywagować, co tu jest gorsze. Ślepa miłość do ideologii, przywódcy, do kraju (cokolwiek to znaczy) były nie raz – są na to liczne przykłady – przyczyną ogromnych nieszczęść.

Jeśli jednak chcemy zorganizować społeczeństwo, to problem w tym, żeby wskazać coś, co jest jednoznaczne, technicznie łatwe do sprawdzenia, co wreszcie zawsze jest niezbędne, żeby działał mechanizm prowadzący do nieszczęścia, a bez czego on się zatnie. A owszem, prawdopodobnie jeśli się udało „napełnić ludzi miłością bliźniego”, gdyby udało się choćby zamienić uczucie negatywne na przynajmniej neutralne, nienawiść na względną obojętność, większość nieszczęść udałoby się powstrzymać. Problem w tym, że nie umiemy dobrze zmierzyć także ani miłości bliźniego, ani nawet obojętności. Nie umiemy wskazać sposobów, które by pokazały, że naprawdę ktoś osiągnął ten stan.

Ten niezbędny w naszych okolicznościach wynalazek technologii zarządzania plemieniem już jest, jest znany właściwie od zarania dziejów ludzkości. To ósme przykazanie z dziesięciorga wedle

Kościola katolickiego. Przykazanie, wokół którego nie ma żadnych kontrowersji. Brzmi prosto: „Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu”.

To znacznie mniej niż „nie kłam”, mniej, niż „miłuj bliźniego swego”. Wystarczy zaledwie ograniczyć się do niestawiania fałszywych oskarżeń, a plemię utrzyma się w kupie, będzie jednością, będzie się wspierać, zamiast drzeć koty. Zapewne głęboka rabinacka mądrość, zasada bardzo użyteczna. Albowiem to, czy oskarżenia są fałszywe, daje się sprawdzić, i zazwyczaj nie wymaga to nadzwyczajnego wysiłku. Jednocześnie nawet nienawiść bez możliwości oskarżania już to o czary, o zdrady, o kradzieże czy homoseksualizm, ma powyrywane zęby.

Nie dałoby się spalić tylu czarownic na stosie, gdyby nie możliwość fałszywego oskarżania. Jeśli przeniesiemy się do naszych czasów, to zasadą działalności każdego z systemów totalitarnych były fałszywe oskarżenia. Nazizm zaczął się od pomawiania Żydów o wszelkie zło. W komunizmie podstawą wykończenia przeciwnika politycznego było przyklepnięcie mu zmyślonych win. Chłopi lepiej gospodarujący albo sprawiający kłopoty byli oskarżani o spekulowanie, wyzyskiwanie parobków, opozycjoniści „godzili w sojusze”. A nieszczęśnik, który dostał się w tryby aparatu bezpieczeństwa, był zmuszany do przyznawania się do rzeczy, o których nie miał pojęcia.

W centrum obecnych awantur są fałszywe oskarżenia. Ktoś miał być agentem, inny wysadził samolot, wziął łapówkę albo zeżarł ośmiorniczki. Sednem sprawy jest to, że bez oskarżeń nie ma ani nienawiści, ani tej mowy nienawiści. A jeśli są one fałszywe, to człek miotający się i wściekły na kogoś wychodzi na durnia.

Nie da się zmusić ludzi, by się nawzajem kochali. Nie zajrzemy im do głów. Nie zmusilibyśmy żołnierzy podziemia z II wojny światowej do kochania Niemców. Mówią to dziś otwarcie, że nienawidzili, chcieli ich pozabijać. Ale nie potępiamy ich, bo nie rzucali fałszywych oskarżeń.

Byłoby miło, ba, wspaniale, wyeliminować tę mowę nienawiści, lecz warto sobie uzmysłwić, że jeśli nie za bardzo potrafimy ją zdefiniować, to nawet nie zauważymy, że to się udało. Ktoś uzna, że już jest dobrze, inny, że króliczka trzeba gonić dalej. A tymczasem na fałszywe oskarżenia mamy paragrafy, potrafimy sprawdzić, że doszło do takiego aktu. Wystarczy tylko zacząć przestrzegać zasad. Nawet zasady, która owszem, tchnie rabinicznym oportunizmem. Która zakłada, że ludzie są skłóceni, zawistni, mają wszystkie wady ludzkości, i które jest zamiast przykazania miłości. Lecz ma tę zaletę, że działa.

Ta zasada ma także pewną – chyba zasadniczą – wadę. Trudno zrozumieć, jak jest dobra i skuteczna. Trzeba mieć inżynierską wyobraźnię, taką od przekładni, tłoczków i dźwigni oraz algorytmów, aby dojść, co mechanizm robi. Fatalnie to się nadaje na czasy, gdy rozum usiłuje się zastępować emocjami.

To jest właśnie zasadnicza obserwacja faceta wychowanego na fantastyce naukowej. W epoce, gdy SF była modna, był może tylko modny (a nawet chyba szanowany) rozum. Tymczasem w ten współczesny świat wkrada się coraz więcej chaosu. Powody można wskazywać różne, lecz jeden jest chyba najważniejszy: szkiełko i oko mędrca staje coraz mniej chwytliwe. Myślenie jest dziś nieatrakcyjne. Emocje dobrze się sprzedają, rozum nie, bo wymaga wysiłku. Zadaję sobie pytanie, kiedy przyjdzie refleksja, i co musi się zdarzyć, żeby ludzie zrozumieli, że antyszczepionkowcy, walka z GMO, mowa nienawiści i walka przy jej użyciu, neonaziści, nasi czy amerykańscy populiści – to ten sam chaos wynikający z odrzucenia chłodnego myślenia i odwoływania się jedynie do emocji. Że najpiękniejsze nawet uczucia bez rozumu mogą jedynie ten chaos powiększyć.

Adam Cebula